

## Wykład profesora Schlauffa

---

Uwaga! Artykuł zawiera śladowe alergeny nieprzyzwoitych wyrażen seksualnych.

„Stara Eioba” zna mnie jako człowieka raczej purytańskiego. Istotnie stoję okoniem, a wręcz szczupakiem użebionym, zalewaniu przestrzeni internetowej (i wszelkiej innej) treścią seksualną, erotyczną (wyjątek życzliwy ustanawiam dla erotycznej wysmakowanej poezji) ZWŁASZCZA nafaszerowanej językiem chamskim, wulgarnym, jakoby... modnym??...

Jestem przekonany, że za pompowaniem tematyki seksualnej w media, reklamy, teledyski, portale, stoi szkodliwe widmo intencjonalne - w ten sposób czyni się program koncentrowania mas, zwłaszcza młodych, na używce, nie zaś na esencji, w tym sprawach ważnych dla zdrowia i planety, pomijając już konstruowanie wartościowania i wierności zasadom.

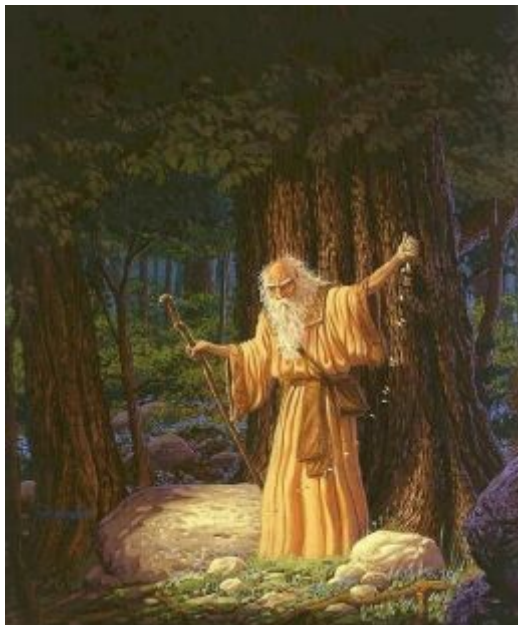
Jak już kiedyś zaznaczyłem: seksu uczy i jego piękno odkrywa nie wszędobyłski, bombardujący poradnik, lecz wspólne doświadczanie pary w miłości, INTYMNE.

Czego wszystkim życzę. :)

Jeśli dziś czynię mały, mam nadzieję, niewulgarnie skonstruowany wyjątek, to dlatego, że widzę w tym cel.

Tu jeszcze można się wycofać...

Niewycofanym życzę przyjemnej lektury. ;)



### Wykład profesora Schlauffa

Historia ta wydarzyła się naprawdę, a jeśli o niej nie słyszeliście, to tylko dlatego, że środowiska naukowe zrobiły wiele, by incydent wyciszyć, zgnieść niczym papier w kulkę i wyrzucić w ciemny kąt.

W roku 2011, jako całkiem znany nie tylko w Polsce, ale i w Skandynawii seksuolog, zostałem zaproszony na sympozjum do Instytutu Seksuologii Dwubiegunowej w Göteborgu. Zaprosił mnie telefonicznie sam szef instytutu, profesor Hendersen. Jego sympatię i wdzięczność zaskarbiłem sobie dwa lata wcześniej, kiedy to zagwarantowałem mu drugi w Europie odczyt naszej tarnobrzeskiej sławy - profesora Fosforyna - na temat związków konformizmu z syndromem modliszki. Wykład ten zmiotł, podciął i podbił błyskawicznie środowisko lokalne i zachodnie, a jako wicedyrektor Instytutu Radości Psychofizycznej Stosowanej Łącznie, miałem możliwość posterowania losami tak Fosforyna, jak... własnymi.

Teraz odbierałem profit. Oto bowiem w Göteborgu miał wygłosić odczyt osiemdziesięcioletni profesor Johann Schlauff, uznany za największy autorytet przez wszystkie ośrodki światowej seksuologii.

- Zapraszam pana serdecznie, profesorze - usłyszałem w słuchawce - lecz nie tylko. W ramach wdzięczności, którą kiedyś obiecałem, może pan liczyć na drugi w świecie wykład profesora u siebie, w Tan.. Tannenb...

- W Tarnobrzegu.

- Dokładnie. W Tarnobrzegu. Co pan na to?

- Nie potrafię wyświadczyć wdzięczności, profesorze Hendersen. Już pakuję walizki.

Wykład Johanna Schlauffa miał być rewolucyjny, jeśli nie wstrząsający – tyle się dowiedziałem przez telefon. Ale nawet i tego nie musiał mi mówić szef ośrodka w Göteborgu w ramach zachęty, bowiem wszystkie w zasadzie wykłady niemieckiego seksuologa były bez reszty odkrywczymi i „przesuwały pokłady zwietrzałego piaskowca”, jak to ujął profesor Fosforyn, sam też trochę piaskowiec, z racji wieku.

Symposium w Szwecji miało bardzo obiecujący dla mnie początek. Już na śniadaniu usadowiono mnie obok niezwykle magnetycznej brunetki, młodszej ode mnie o trzydzieści lat, co uznałem za wadę niekoniecznie zgrzytliwą. O tym, że nie musiał być w tej lokacji przypadek, świadczyły porozumiewawcze mrugnięcia Hendersena, od których w końcu zacząłem uciekać wzrokiem, bo zaczynały zwracać uwagę obecnych.

Brunetka była promienna i nawet szybka niczym promień światła przecinający mrok.

- Mam na imię Lotta – przedstawiła się, podsuwając mi paterę z zasypanym koperkiem i cytrynami łososiem.

- Oskar Szulc.

- Oskar? Brzmi szwedzko – uśmiechnęła się.

- W Polsce brzmi polsko.

- Schultz? Brzmi niemiecko – przekomarzała się.

- W Polsce brzmi całkiem polsko. – Postanowiłem nabrać tej prędkości światła: - Pozwoli się pani zaprosić na odczyt w auli, Lotto?

- Z przyjemnością, profesorze, to byłoby moje pierwsze takie doświadczenie.

Nawet nie mrugnąłem na te słowa bez zająknięcia wypowiedziane, choć odruchowo rzuciłem okiem na Hendersona. Oczywiście uśmiechał się do mnie życzliwie, a nawet jakby szelmowsko.

Wykład profesora Schlauffa poprzedziły dwa nudnawe odczyty nieznanymi mi seksuologów z Danii. Nic więc dziwnego, że zebrani w auli specjaliści większą uwagę skupiali na swoich partnerkach, które oczywiście „przypadły” im w czasie posiłku. Tak, Instytut Seksuologii Dwubiegunowej miał swoją sławę.

By nie rzec: prestiż.

O godzinie 11.00 atmosfera ożywiła się nareszcie, bo do mównicy podszedł energiczny człowiek w żółtym garniturze i z satysfakcją zapowiedział:

- Proszę państwa! Teraz wysłuchamy wykładu profesora Johanna Schlauffa z ośrodka w Düsseldorfie. Temat wykładu: „Grawidofilia i zespół Havelockelisa, a ukrwienie wszystkich trz...” – tu urwał jakby zaskoczony, zmarszczył brwi i wbił natężony wzrok w kartkę. - „...wszystkich trzech par... ykhn, wszystkich trzech... par... warg”, no tak, przepraszam. – Podniósł oczy na salę i uśmiechnął się nieco zakłopotany. – Brawa dla profesora!

Zaczęliśmy wszyscy klaskać, a zadowolony młodzieniec zszedł z mównicy i poszedł przywołać profesora, którego dotąd nie zauważyłem na sali. Co prawda nie poznałem go jeszcze osobiście, ale wygląd był mi znany: przypominał on w formie uderzająco doskonałego druida, któremu przysnęło się w dziupli dębowej na kilkaset lat, kosztem rozrośnięcia brody do formy sukmany i omszenia ogólnego.

Profesor Schlauff budził naturalny szacunek, a nawet respekt.

W oczekiwaniu na sławę rzuciłem bystrym okiem na lewo. Siedziała koło mnie sześćdziesięcioletnia seksuolog z Pragi, Kajetána Muminova, którą poznałem na sympozjum w Raciborzu. Osoba niezwykle konserwatywna i surowa, tradycyjna i potępieńcza dla „niepożądanych praktyk”. Jej wykład o „pożyteczności pokrowców z otworami na usta, dłonie i członki rozrodcze” odbił się silną kontrowersją, ale znalazł i zwolenników.

Na prawo ode mnie siedziała Lotta, która nie wyglądała mi na zwolenniczkę pokrowców. A mam jako seksuolog nosa do tych spraw, dobrze wyczuwam. Tak, moja prawa flanką niosła pokrzepienie, świeżość wiosenną. Uśmiechnąłem się do brunetki, a ledwo odpowiedziała uśmiechem, który komunikował coś w rodzaju „niepożądanych praktyk”, gdy przez aulę przeszedł dziwny szmer konfuzji.

Skierowałem oczy na mównicę i szczeka mi opadła ze zdumienia.

Oto bowiem podszedł do niej ktoś zupełnie niepodobny do druida, ktoś, kto raczej nie przysnął w dębie, a może i wręcz nie odróżniał dębu od morszczyzny; człowiek trzydziestoletni, rośły w barach, wysoki, wręcz wypchany proteiną, ogolony na tyso jakimś przestarzałym, szarpiącym skórę narzędziem, wbity w skóry kojarzące się z watahami motocyklistów raczej, niż z autorytetami nauki. Co więcej, z uszu goblinowo wydłużonych zwisały nie tyle kolczyki, co obręcze lśniące podejrzenie spizem, przez nos przechodziło coś jakby kawałek zbląkanego bagnetu wehrmachtowskiego, lewy policzek zdobiło szeroko znane (choć nie w aulach) logo SS, prawy z kolei wykrzywione i spienione oblicze tatuowanego gremlina.

Dodam, że szybko rzuciły się w oczy kolejne ozdoby: kastety na dłoniach, okrętowe łańcuchy u pasa i młot wepchnięty w kowbojski but.

Zapadła cisza jak makiem zasiał.

- Dzień dobry państwu – zaczął nieco chrapliwym głosem ów człowiek.

Rozejrzałem się zbity z tropu. Z tropu zbici byli wszyscy, w tym profesorowie Hendersen i Fosforyn, który dotarł

w ostatniej chwili, na własny, ambitny rachunek.

- Proszę o ciszę – zaznaczył mówca, zupełnie niepotrzebnie, bo poza szeptami zafrapowania nikt nie ośmielił się przemówić głośniej: czy wynikało to z logo SS, spienienia gremlina, czy z młota, który sugerował swą wielkością sukcesy w zatrzymywaniu lokomotyw – trudno dociec.

Tymczasem człowiek w skórach i łańcuchach chrząknął i wbił mrugające jakby w niedowidzeniu oczy w pomięte kartki, które rozłożył na pulpicie.

- No tak, no tak... - zaczął z namaszczeniem. - No! – podniósł twarz i spojrzał jakby ostrzegawczo. Upewniwszy się, że posłuch pozostaje niezagrożony, wrócił do notatek. – Powiedzmy to głośno i nareszcie uczciwie! Kobieta wydepilowana wygląda patologicznie i groteskowo! Ba! – uderzył pięścią w blat. – Ona wygląda żałośnie!!

Tym razem szmer zrobił się trochę większy. Skonsternowani słuchacze nabrali żądy nieco śmielszego reagowania.

- Czy to profesor Schlauff? – dobiegł mnie zza pleców czyjś zaintrygowany głos. – Nie wygląda na stulatka.

- On nie jest stulatkiem – skorygowałem odruchowo. – Tylko osiemdziesięcioletkiem.

- Nie wygląda na osiemdziesięcioletka – upierał się głos.

- To nie jest profesor Schlauff – wykrztusiła Kajetána Muminova. – Ja znam profesora od dwudziestu lat. On nie wygląda jak bandyta, i nie przemawia jak cham i prostak.

- To nie jest profesor Schlauff! – krzyknął... no, owszem, sam Fosforyn; poderwał się oburzony, nie wytrzymał. – Skandal!

Teraz zrobił się mały tumult. W drzwiach do auli stanęli dwaj strażnicy i poczęli nerwowymi, pospiesznymi spojrzniętami skanować sytuację. Nie wyglądali mi na takich, co w życiu przeszli poważniejszą konfrontację, niż usunięcie pszczoły z kanapki z miodem. Nie wróżyło to dobrze ani im, ani nam.

- Proszę państwa! – zagrział młodzieniec w skórach. – Czymś, co odróżnia kobietę dojrzałą hormonalnie, zmysłowo, seksualnie, od małej dziewczynki, jest owłosienie łonowe!!

Strażnicy pojęli już, co się rozgrywa, i pojęli też, że interwencję wypada przypuścić im właśnie, a nie Fosforynowi, tudzież Hendersonowi, który skamieniał w groteskowej formie półpowstania.

Funkcjonariusze zaczęli zatem ostrożnie – ja bym rzekł: z niechęcią – przysuwać się do kogoś, kto zastąpił na mównicy sławę seksuologii.

- Kiedyś łona goliły prostytutki! – krzyczał ów mówca, chyba nieco podпиты. – Dziś to dziwactwo wkręciły kobietom, zwłaszcza zmanipulowanym nastolatkom koncerty! Dla kasy!... – Zerknął przez lewe ramię i dostrzegł podchodzących strażników. – Tymczasem futerko jest śliczne, do cholery!... Tak przyjemnie je głaskać! Drapusiać!...

- Dra... co? – siedzący przede mną słuchacz z Norwegii zaczął nerwowo majstrować przy translatorze.

- Łyse łono jest żałosne!! – huknął mówca.

- Nieprawda! – wyrwało się sześćdziesięcioletniej Kajetanie Muminovej, a ponieważ natychmiast zwróciły się na nią najbliższe twarze, spłonęła rakiem, który wypaliłby Bory Tucholskie.

- Futerko jest cudowne!! – Młodzik w skórach był bliski jakiejś ekstazy, trochę przypominającej obłąd Hitlera.

- To prawda – usłyszałem ku memu zaskoczeniu słodki głos Lotty.

Obejrzałem się na nią i napotkałem ten szczególnie obiecujący uśmiech.

- O... - skomentowałem na miarę sił i wrażeń.

- Owłosienie łonowe zatrzymuje bakterie i chroni narządy przed infekcją, psiakrew!

Strażnicy właśnie podeszli do mównicy i całkiem rozsądnie – z obu jej stron. Na tym jednak musiał zakończyć się sukces taktyczny funkcjonariuszy, których Olimp zawodowy sprowadzał się do eksmisji owadów. Młodzik w skórach – bądź co bądź sam urody gremlina, a postury trolla – wyprowadził dwa błyskawiczne proste: w lewo i w prawo, dowodząc, że Newton powinien trochę stonować z oddawaniem hołdów grawitacji, przynajmniej w przypadku dwudziestokilogramowych na oko łańcuchów. Nic bowiem nie ujęły dynamizmu boksterskim ciosom, które zmiotły obu strażników z pola widzenia.

Gdy się w nim znów pojawili, stało się jasne, że potrzebne będą posiłki, by usunąć z mównicy „ciało obce”.

Jeden strażnik miał kiedyś nos i kształty nordyckie dookoła tegoż nosa; teraz ziała tam raczej grota zachęcająca do podłączenia lamp górniczych. Drugi nos zachował, za to żuchwy całkiem rozeszły się w przeciwne strony, niczym skłócone małżeństwo: dolna na zachód, prawa na wschód. Obaj padli w małpie przysiady i zaintonowali przedziwną synchronizację dźwiękową: pierwszy co pół minuty regularnie gulgotał niczym obruszony incydentem indor, drugi zaś – w paury pierwszego – chichotał jak najprawdziwsza triumfująca wiedźma. W efekcie uczestnicy sympozjum zostali sparaliżowani do reszty.

- Nie chcemy żałosnych, wygolonych kukieł – podjął z pasją człowiek-gremlin – ale seksownych kobiet, których owłosienie podkreśla ich najcudowniejsze narzędzia: pożądanie i witalność. Zdrowie i zmysłowość.

- A może to profesor jednak? – szepnęła Lotta. – Słyszałam, że miał się operować. I dużo medytuje w wannie z uryną.

- Tak? – wybąkałem najciszej jak mogłem, bo właśnie przebrzmiał kolejny gulgot strażnika, a człowiek rozumny

nie powinien lekceważyć takich sygnałów ostrzegawczych. – Mam nadzieję, że to nie on, bo już go wstawiłem w grafik u nas, zrobiłem szumną zapowiedź, a po takim „wykładzie” mój szef kopnie mnie w zadek na pożegnanie.

Było to rzeczywiście prawdopodobne. Robiłem przyspieszoną karierę, ale mój zwierzchnik miał brata... arcybiskupa i ulegał jego osobiście zapędzonym sugestiom. „Reputacja ośrodka w pańskich rękach, kolego” – powtórzył mi w dniu wyjazdu szef.

No cóż, wykład Schlauffa wziąłem w ciemno, ale... każdy by wziął. Tu po prostu nie było ryzyka.

- Moja dwunastoletnia córka chce depilator, a siedmioletnia karnet do solarium i kolczyki w brodzie i do pępka! – podniósł pięści mówca. – Takie nastały czasy. Żalodne! Zatrzymać to gównu!

Kilka minut później do sali wpadło dwunastu szwedzkich policjantów. Na ich widok człowiek-gremlin pojednawczo pokiwał dłonią wytatuowaną drutem kolczastym.

- Dobrze, dobrze – zaśmiał się odprężony. – Nie jestem profesorem Schnappim, czy jak mu tam, staruszkowi. Szopkę sobie zrobiłem, tak dla hecy, urodziny mam. Dziękuję państwu za uwagę.

To rzekłszy podniósł ramiona i pomaszerował poddańczo w kierunku policji.

- Ale gdzie profesor? - zafrasowałem się.

Odpowiedź nadeszła szybko. W auli zakotłowało się, po czym kolejni policjanci wprowadzili do środka profesora Schlauffa, co do tego nie było wątpliwości. Omszały, wiekowy, może nawet siedmiowiekowy, otoczony brodą niczym polem siłowym, dał się podprowadzić do mównicy.

- O Boże – jęknęła Muminova. – Chyba zasłabł.

- W imieniu organizatorów - wymamrotał do mikrofonu człowiek w żółtym garniturze - przepraszam wszystkich uczestników sympozjum za incydent... I za język nienaukowy, niekulturalny, niemity naszym uszom... Jednak natychmiast wracamy do języka nauki i palących zagadnień... Tak... Pan pozwoli, panie profesorze. - Usunął się z mównicy z zakłopotaną miną.

Johann Schlauff wsparł się rękami o blat, odetchnął głęboko i potoczył wokół zafrapowanym wzrokiem.

- Proszę mi wybaczyć, drodzy państwo, spóźnienie – przemówił dość stanowczo. – Zostałem napadnięty na parking. – Przez salę przeszedł jęk oburzenia i współczucia. – Tak jest, ów młody, głupi człowiek wdarł się do mojego samochodu i wyrzucił na jezdnię. Na szczęście broda zamortyzowała upadek. I kopnięcia. – Znów rozległy się jęki. – Wszystko w porządku. To był raptem tuzin kopnięć w kowbojkach. – Jęki nasiliły się. - I kilka ciosów łańcuchem. I młotkiem.

Teraz rozległy się krzyki prawdziwie wstrząśniętych słuchaczy, ale seksuolog uciszył ich ruchem ręki wolnej od tatuażu.

Co nie znaczy: od mchu.

- Wszystko w porządku – powtórzył. – Ten desperat podszył się pode mnie na mównicy, bo pożądał sławy i poklasku. Biedny, nieszczęśliwy człowiek. Nie potępiajmy go.

Obrona agresora w łańcuchach wzbudziła mieszane uczucia, bowiem właśnie wynoszono na noszach jego nieszczęsne ofiary. To gulgot, to jędzowaty chichot dobiegały naprzemiennie jeszcze zza drzwi.

Profesor Schlauff chrząknął.

- Państwo pozwolą, że poprowadzę mój wykład. Świat nie staje, życie biegnie.

- Brawa dla profesora! – krzyknął człowiek w żółtym garniturze.

Rozległy się brawa.

- No już, już – uciął przedłużającą się owację autorytet seksuologii. Potem wyciągnął notatki z kieszeni. – Zapasowe na wypadek rabunku – rzekł z satysfakcją. I zaczął: – „Grawidofilia i zespół Havelockelisa, a ukrwienie wszystkich trzech par warg”... Tak... - zamyślił się. – Taki miałem dać wykład, lecz są sprawy pilniejsze. – Przez chwilę sycił się ciszą pełną respektu i adoracji. Wreszcie wyjął kolejne notatki ze schowka w brodzie i podjął: - No więc... Powiedzmy to głośno i nareszcie uczciwie! Kobieta wydepilowana wygląda patologicznie i groteskowo! Ba! – uderzył pięścią w blat. – Ona wygląda żałośnie!!

**KONIEC**

---

Autor: hussair

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)